PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III | Warszawa, dnia 16—31 października 1941 r. | Nr. 22 (71)

KOLEGOM POLEGŁYM

Dwa lata temu w Święto Umarłych zapłonęły kaganki na ulicach Warszawy, umaiły się kwiatami parki i zieleńce, bulwary i chodniki. Warszawa, jak matka boleiąca, jak żałobna wdowa, załamała ręce nad wielkiem cmentarzyskiem: zmarli byli tak blisko i tak bliscy... Nad płytami z betonu chwiały się nikłe płomyki, pochylały głowy obnażone, zginały kolana. Zaciśnięte usta szeptały przysięgę żarliwą: nie zapomnimy! Ból piekący targał udręczone serca: nie zapomnimy! Ogniem posępnym gorzały fanatyczne źrenice mężczyzn: nie zapomnimy! Łzy płynęły po wynędzniałych twarzach kobiet: nie zapomnimy!

I było tak wszędzie, jak Polska długa i szeroka, a jęcząca w jarzmie niewoli. Z głębin naszych puszcz jodłowych, z brzegów naszych wiernych rzek, z dolin żyznych i piaszczystych wydm, z całej tej naszej ziemi mogił i krzyżów szedł onego dnia w chmurne jesienne niebo ów głos żałobny a groźny, bolesny a zacięty: nie zapomnimy!

Niepodobna dziś wyliczyć tych wszystkich bojowników młodego ruchu narodowego, którzy porwani zawieruchą wojenną, zamienili pióro, młot czy rydel na karabin i gęsto usłali Polskę mogiłami wrogów i własnemi. Ginęli z bronią w ręku na polu chwały, w walce o Honor i Ojczyznę. Ci byli z pośród Kolegów naszych najszczęśliwsi: ich zamilkłe serca nie zaznały niewoli, a oczy nie patrzyły na to, co przyszło później.

Później przez Tatry i Beskidy popłynęła na zachód fala mniej fortunnych Kolegów, którzy śpieszyli do armji polskiej we Francji. I znów wiele grobów bezimiennych wyznaczyło nowy, karpacki szlak pielgrzymstwa polskiego. Tych mordowało lub kaleczyło niekiedy ciemne chłopstwo ruskie, a najczęściej — posterunki zbirów ukraińskich. Taką przeprawę życiem przypłacił jeden z tych, którzy są na miarę już nie obozu politycznego, lecz na miarę narodu. Pozostawił prace poważne i spadkobierców swej myśli. Kiedyś poświęcimy Jego pamięci niejedno wspomnienie, dumni z tego, że z nami żył, cierpiał i pracował. Dziś nawet imienia Jego wymienić nam nie wolno, by wrogów na ślad nie naprowadzać.

„Śpij, Kolego, w cichym grobie"...

A jeszcze później przyszło: Dachau, Oranienburg, Manthausen i wreszcie Oświęcim, potworna nomenklatura obozów, straszliwa szarada numerów blokowych. Dziesiątki i setki tysięcy Polaków głodzonych, bitych, torturowanych, półnago pędzonych w mróz do pracy nad siły ludzkie, policzkowanych, kopanych, wreszcie dobijanych w szpitalach obozowych. Obok tłumów młodzieży, starcy, kobiety i dzieci. Wszystko poddane katuszom, obliczonym na śmiertelne wyniszczenie organizmu. To już potrafiła obmyśleć „niezrównana" medycyna niemiecka, tworząc niezawodne metody tępienia nawet tak twardych ludzi, jak Polacy. System ten opracowano zawczasu, jeszcze podczas „przyjacielskich" wizyt Goebbelsów i Goeringów, których tak gościnnie i kosztownie podejmowali nasi „włodarze". Niema tu żadnej improwizacji, wszystko przemyślane solidnie, w najdrobniejszych szczegółach, z pruską dokładnością i okrucieństwem krzyżackiem. Kazamaty „czerezwyczajki" były wzorem, ale uczniowie prześcigli mistrzów.

Cała Polska przechodzi tę straszliwą Kalwarję, ale Warszawa, serce kraju, z natury rzeczy pierwsze tu bierze miejsce. Pawiak, grypsy, patronat, legalne i nielegalne paczki, „berlaj" więzienny, „żabki", szpital, jako niedościgłe marzenie, krwawe, posiniaczone „zębate" przesłuchania — a może jednak nie wywiozą?... Jedni zdają się na łaskę Opatrzności, inni szukają dróg i stosunków. Powstały szajki zawodowych „zwalniaczy", żerujących na nieszczęściu ludzkiem. Rodziny się wyprzedają, zadłużają, wyprują z siebie żyły, byle uchwycić choć pozór nadziei... Wszystko na nic: wywożą... Potem kilka rzadkich listów w języku i stylu urzędowym: czuję się dobrze i jestem zdrów... A potem nadchodzi krótkie zawiadomienie o zgonie. Czasem i urna z prochami, ale któż prochy rozpozna...

Tak się unicestwia dziesiątki i setki tysięcy Polaków, tak się szykuje „lebensraum" nad Wisłą dla „herrenvolku" z nad Renu. A ta niesamowita danina, ten makabryczny haracz wybierany jest najliczniej z nieszczęsnej polskiej inteligencji, zwłaszcza po miastach, a przedewszystkiem w Warszawie. Całemi serjami „w proch się obracają" zamęczeni w obozach i katowniach więziennych działacze polityczni, społecznicy, publicyści, literaci, uczeni, profesorowie, lekarze, inżynierowie, adwokaci, księża...

I cóż za los haniebny, cóż za śmierć straszliwa na splugawionej podłodze z betonu być tak za-bitym, tak za-kopanym jak pies i wreszcie spalonym jak śmieć. A taki los i taka śmierć przerzedza najsilniej właśnie szeregi nasze, szeregi obozu narodowego.

Z pośród „ludzi z Szańca" opłakaliśmy już kilkudziesięciu Kolegów, zamęczonych w ten sposób. Żaden z nich nie padł ofiarą przypadkowych łapanek ulicznych, wszyscy zostali skrupulatnie „wybrani" przez wroga. Kartoteki komisarjatu rządu mogły dostarczyć niejednej wskazówki... Wiadomo: ewidencja elementów antypaństwowych... A każdy narodowiec był przecie kandydatem do Berezy, tak jak dziś jest — do Oświęcimia... Kartotek tych nie zniszczono w Warszawie, przeszły w porządku do rąk Gestapo, tak samo, jak „Złota Księga" powstańców śląskich w Katowicach... Może to było przeoczenie, może niedbalstwo, a może coś... gorszego. Kanalja donosicielska też nie próżnowała, więc żniwo było obfite.

Wśród pomordowanych systematycznie w obozach, wśród rozstrzelanych i wśród żyjących jeszcze w kaźniach niemieckich naszych Kolegów są bojownicy, znani nietylko w Polsce, lecz i w świecie całym. Zginął w męczarniach pod pałkami hitlerowców jeden z przywódców międzynarodowego związku młodzieży akademickiej. Rozstrzelano lub zakatowano kilku inicjatorów i organizatorów pielgrzymek Jasnogórskich. Zginęli autorowie ślubowań młodzieży, obejmujących gorącem ukochaniem Polskę i cały świat ziemski. Zginęło tylu, tylu innych działaczy odważnych i ofiarnych, którzy nie znali wahań, gdy szło o złożenie na ołtarzu Ojczyzny swych zdolności, swej pracy, swych marzeń o szczęściu osobistem, swego młodego życia wreszcie. Jedni z nich natchnęli nas myślą promienną i gorącą wiarą, drudzy dali nam przykład męstwa i wytrwania, a wszyscy ze stoicyzmem znieśli katusze i wydali ostatnie tchnienie, nie wydając nic z tego, co wróg chciał im wyrwać z gardła przed śmiercią.

Więc Waszej Świętej Pamięci, Koledzy Polegli, hołd składamy dziś tu, na tym, „Szańcu", który z Waszej krwi i męki wyrósł, Waszych broni ideałów, Wasz posiew rzuca w ziemię polską, przeoraną Waszą pracą, Waszemi kośćmi użyźnioną.

A zanim każdego z Was otoczymy aureolą chwały; zanim nazwiska Wasze wypiszemy złotemi zgłoskami na liście poległych za Polskę Wielką i sprawiedliwą; zanim tam, na zachodzie, na wydartych wrogowi ziemiach odwiecznie polskich, któreście w snach swych promiennych oglądali, staną pomniki Waszych prac i bojów o te ziemie, — już dziś w sercach naszych budujemy Wam „monumentum aere perennius" — pomnik od spiżu trwalszy, bo z wiecznie żywej i wdzięcznej pamięci o braterstwie broni wyrosły. W katakumbach podziemnej pracy narodowej pamiątki myśli Waszej i czynów przechowamy ze czcią, jak relikwje do czasu, aż świat odetchnie po zwaleniu duszącej go dziś zmory teutońskiej, zaś Polska będzie mogła odsłonić przed światem straszliwe swe rany, szponami tej zmory zadane.

Ów świat mało dziś wie o tych ranach, choć bez trudu mógłby wiedzieć dużo. Ów świat truchleje ze zgrozy na wieść o ghettach dla Żydów, o kilkunastu powieszonych czy rozstrzelanych Czechach, Norwegach, Holendrach, których zna z imienia i nazwiska i na ich cześć żałobne mitingi urządza. Ale dziwnie mało go wzrusza „płomienna" wymowa krematorjów niemieckich, w których dzień i noc płoną tysiącami zwłoki młodzianków polskich, metodycznie mordowanych w katowniach koncentracyjnych.

Ale Wy, Koledzy, oddaliście życie swoje także i dla tego, by zczezł i rozwiał się jak dym z krematorjów ten właśnie zimny, obojętny na Wasze losy świat złota, rachunku i zysku, ustępując miejsca światu innemu, światu wiary, nadziei, miłości.

Taki testament zostawiliście nam, Koledzy, i o to prosić będziemy Boga Wszechmogącego dziś my, żywi, gdy w Święto Umarłych klękniemy przed grobami pomordowanych rodaków. To — dziś, a jutro — znów do czynu. Nie wiemy, co jutro nam przyniesie, ale to wiemy, że musi nas ono zastać w gotowości bojowej.

Odpoczynku nie chcemy, lotu nie obniżymy! I — nie zapomnimy!

Tak nam dopomóż Bóg!

MYŚLI ŻELAZNE

Na początku dziejów Słowianie, zatem Polacy, przyjmując chrześcijaństwo, nie znaleźli w niem sprzeczności z duchem swego Darzboga Swantewita, byli jakby urodzonymi słuchaczami siedmiu błogosławieństw dla czyniących pokój, gościnnych, prostego serca. Bogowie nasi spłynęli niejako w jedno z prawdami duchowemi, które dotarły do nas z obczyzny na długo przed Mieszkiem I. Słupowe kapliczki przydrożne, witające nas dzisiaj na polskiej ziemi, są dalszym ciągiem Darzboga Swarożyca, a kult Maryi Panny, tak związany z wytwórczością ziemi, jest uduchowionym kultem Mai i przejął bez przeszkód jego obrzędy, jego zwyczaje. Mitologja nasza nie stanęła wpoprzek nowej wiary. Walki Słowian Zachodnich były walką nie z chrześcijaństwem, lecz z Niemcami, którzy nigdy nie byli apostołami i którzy też wcześnie wzbudzili w tych ludziach postępowaniem swojem przeświadczenie, że chrześcijaństwo niesie z sobą niewolę u Niemców.

Narody zachodnie zżyły się już z feudalnym stosunkiem człowieka do człowieka. Gdzie feudalizm kuł swym młotem na kowadle dziejów kształt życia przez wieków dziesięć, tam na zmianę tego stosunku nie zdolne są wpłynąć nawet najszersze programy. Stąd też w Polsce, która tej szkoły nie przeszła, widzimy zjawisko takiego ustosunkowania się ludzi do siebie, jakiego na zachodzie nie spotykamy. Opierała się ta republika szlachecka na poddaństwie ludu, to prawda, obejmowała sobą stan w gruncie rzeczy jeden; ale był to stan tak liczny, że nie stanowił kasty, stanowił raczej cały naród, mieścił w sobie trzy warstwy, tworzące wówczas narody: możnowładztwo, średnie ziemiaństwo i gmin szlachecki. Brakowało mu warstwy czwartej, mieszczaństwa, to także prawda, ale brak ten nie wyrastał ze struktury wewnętrznej narodu, stanowił raczej wynik okoliczności zewnętrznych. Z życiem miast spotykamy się w Polsce już w najdawniejszych wzmiankach na długo przed Mieszkiem I. A że chodziło tu o grody nie małe, wnosić możemy z takich szczegółów, jak ten, że za Bolesławów (Gall) Gniezno dostarczało na wojnę 6.500 ludzi zbrojnych, Poznań 5.300, Santok 2.300, Władysławów 2.800. Gdyby nie napady Tatarów w XIII wieku, moglibyśmy się byli obejść zupełnie bez „kolonizacji" niemieckiej, która ten miała skutek ujemny, że na czas jakiś odstrychnęła panujących od popierania tego niepewnego politycznie żywiołu miejskiego.

Było skłonnością tego plemienia postawić na miejsce prawa obyczaj, a z organizacji państwowej uczynić jedną wielką rodzinę. I trzeba przyznać, że **gdyby postawa moralna plemienia polskiego była inna, gdyby ona nosiła w sobie zaborcze popędy, to los Europy byłby pożałowania godny. Lud ten bowiem, przy swoich wartościach wojskowych, gdyby był zorganizował plemiona słowiańskie od Adrji po morze Czarne i Lodowate, gdyby — im przewodząc — runął na Zachód, — to sile jego nie oparł by się żaden naród, żaden organizm państwowy.**

Pierwsza połowa XVII wieku jest dla Polski brzemienna w zdarzenia, które odtąd nadadzą pęd wypadkom na dwa wieki. Trzeba było mieć jasno postawioną przed oczyma ideę narodową i z niej czerpać pobudki do podejmowania i do rozstrzygania całego szeregu zagadnień. Można było w tym okresie odebrać przedewszystkiem Śląsk; następnie związać Prusy Książęce z Litwą z powrotem po wygaśnięciu (w r. 1618) linji Anpachskiej i Hohenzollernów; zawrzeć unję personalną z Moskwą, na tej drodze stworzyć trwalszy stosunek sojuszniczy i pracować nad zmianą jej ustroju despotycznego i jej instynktów zaborczych; rozwiązać sprawę kozacką w podobny sposób, jak rozwiązano sprawę litewską w unji horodelskiej i lubelskiej, zgnieść razem z kozakami Tatarów; nie dopuścić do pogromu Czech i do nadmiernego rozrostu niemieckiej Austrji kosztem Słowian. Kto mógł się tem zająć? Wobec zupełnego rozśrodkowania władzy królewskiej, mogła ona to uczynić tylko wtedy, gdyby była poparta przez genjusz osobisty władcy. Tymczasem królowie, w trudnem położeniu, w jakiem się znajdowali, zamiast idei narodowej, mają jedynie ideę władzy i o tę ideę walczą z własnym narodem. Magnaci zostali przez izbę sejmową odsunięci na bok. Pozostawał tedy demos szlachecki, jako jedyny prawowity i władny piastun tej idei. I tu zadajemy sobie pytanie: czemu Zamoyski, ten kanclerz wspaniały, wyraziciel instynktów samorządnych narodu, nie zdobył się na zorganizowanie wychowania narodowego; nie na akademję z drukarnią grecką, ale na wielki instytut, któryby ideę praworządności łączył w sobie z rozbudzeniem poczucia politycznej idei narodowej? Instytut taki, nawet przy jednostanowości państwa polskiego, byłby podstawą do wytwarzania tej **mniejszości kierującej, która, działając ciągle, mając wpływ i w pracy wychowawczej i w życiu politycznem, mogła zapobiec temu pęknięciu, jakie w umysłach nieukształconych tłumu szlacheckiego powstało między pojęciem wolności i pojęciem władzy.**

Bo nie ta jednostanowość, nie ustrój demokratyczny, nie brak monarchji absolutnej staje się powodem dalszego upadku państwa, ale poprostu niski stan oświaty obywatelskiej w tej szarej masie szlacheckiej, w której ręku spoczywały losy państwa.

W takiem położeniu rzeczy jedynie jeszcze poszczególne jednostki mogły, dzięki genjuszowi swemu, przeprowadzać naród od wypadku do wypadku, od sprawy do sprawy. Takim jest w początkach XVII wieku Karol Chodkiewicz, takim Żółkiewski. Obaj ci ludzie jednakowoż wiekowi XVI zawdzięczają swe wychowanie, pierwszy mając w r. 1600 lat 40, drugi 53.

Patrząc na życie obu tych ludzi, w których genjusz polski zamieszkiwał: czytając ich życie i przeżywając z nimi tę tragedję, którą przeżywali oni, gdy widzieli, jak najwspanialsze zwycięstwa, najdzielniejsze cnoty i myśli daleko sięgające marnowały się już w czemś fatalnem, co się kłaść odtąd poczyna na kraj; — przecież, mimo to wszystko, wglądając wgłąb tych dusz, tak szlachetnych, tak ludzkich, tak nigdy drapieżnych mimo pomyślności oręża, jest się jakby wyniesionym w dziedzinę czystej wolności i chwały, z której zda się być złożona **nieśmiertelna, prawdziwa ojczyzna tego narodu, ich narodu.** Odetchnąwszy w tym dobrym, ludzkim świecie, pojmuje się, że **kto się pokusił w życiu o rzeczy tak godne, tak proste, a tak obce otaczającemu Polskę światu, temu przychodziło ciężej żyć i częściej upadać, niż innym.**

A wszak męstwo tych ludzi o tak łagodnej ręce dla sąsiadów było straszliwe. Nie było wodzów i nie było wojska w Europie, któreby mogło iść z tymi ludźmi w zawody. Rozbijali wojska Szwedów i Turków, najsłynniejszych wojowników owego czasu. Podobnie rozgramiali Rosjan. Pod Chocimem Chodkiewicz, mając 65.000 ludzi, wydaje bitwę w polu armji Osmana, liczącej 400.000 ludzi, w tem najlepsze pułki janczarów i spachisów. Aby podnieść ducha swych wojsk, uderza Chodkiewicz na czele ledwo 720 ludzi na część wojsk tureckich, liczących około 15.000 żołnierzy, rozbija tę masę, kładzie trupem przeszło 4.000 i wraca do obozu. W całej kampanji inflanckiej, moskiewskiej i tureckiej, toczonej przez Chodkiewicza, wojska polskie nie przenoszą nigdzie trzeciej części nieprzyjaciela. Bitwy pod Derptem, Weisensteinem, Kirchholmem — były to zwycięskie nieprawdopodobieństwa, któremi dzisiejsi historycy przyganiają Chodkiewiczowi, jako wodzowi. Pod Kłuszynem 5.000 polskiej jazdy Żółkiewskiego rozbija armję rosyjsko-szwedzką, liczącą 48.000 ludzi. Leśniewski z 15.000 znosi 45.000 korpus Iwana Groźnego. Pułki Lisowczyków w wojnie trzydziestoletniej napełniały grozą Europę środkową. I ta dzielność trwa przez czasy Władysława IV, kwitnie pod Czarnieckim, Sobieskim, sięga po konfederację barską, kiedy to w czasie największego rozkwitu genjuszu wojennego Rosji dowódcy moskiewscy nie ważą się bez artylerji na stawianie czoła konfederatom. Przy takiem męstwie, przy takiej pogardzie żywota można było świat zawojować. Na to jednak trzeba było jednego warunku: dążenia do zaboru. Tymczasem w ludziach tych dążenia takiego nie znajdujemy. Polska nie mieści w sobie krajów podbitych.

Jedna tylko Polska w całej środkowej i wschodniej Europie stanowi państwo, oparte na swobodnej, dobrowolnej przynależności doń obywateli. Państwo jest tu środkiem, a nie celem. Celem jest bytowanie i rozwój szlachetnego typu człowieka, współtwórcy swoich obowiązków i praw, wolnego obywatela kraju i świata. Tu w Polsce stosunek człowieka do świata układa się nie na wrogości, nie na nienawiści, nie na chęci zaboru, wyniszczenia i wynarodowienia sąsiada. Układa się on wedle szlachetnego poczucia człowieczeństwa, zgodnie z głębokim nurtem praw wieczystych.

Nie ze słabości płynęła ta ludzka postawa narodu polskiego w dziejach, ludzie ci bowiem, jak widzieliśmy, złożyli dowody męstwa i siły. **Wypłynęła ona z natury ich rasy duchowej.** W tej to naturze polskiego ideału życia, leży natura polskiej państwowości. **Była ona państwem narodowem. Korona obejmowała kraje, zamieszkałe przez ludność polską. Co zaś było w niej obce — wchodziło przez związek dobrowolny. W tem leży indygenat dziejowy narodu polskiego. O tę moralną zasadę człowieczeństwa oparł się ten naród w dziejach swoich i umiał ją nietylko odkryć w sobie jako coś stałego, ale nawet przeciwstawić tę zasadę już w średnich wiekach chrześcijańsko-germańskiej Europie.**

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

Likwidacja Patronatu. Z dniem 15 października zlikwidowany został Patronat Więzienny w Warszawie. Instytucja ta rozwijała jeszcze przed wojną swą pożyteczną działalność, która obecnie z natury rzeczy stała się akcją pomocy przedewszystkiem na rzecz więźniów politycznych. Popularność, jaką zdobył sobie Patronat wśród społeczeństwa polskiego, była solą w oku okupantów, ona też zadecydowała niewątpliwie o jego przymusowej likwidacji.

Brak węgla daje się odczuwać w Warszawie nie tylko osobom prywatnym, cierpią nań również instytucje użyteczności publicznej. Elektrownia warszawska, która normalnie rozporządza zapasami węgla, wystarczającymi na szereg miesięcy, ostatnio miała węgla tylko na 4 dni. Od kilku dni stosowany jest system wyłączania prądu dwukrotnie w ciągu dnia, rano i wieczorem. W tym czasie całe miasto pogrążone jest w ciemnościach, nie wyłączając szpitali i więzień.

W Instytucie Kartograficznym w Warszawie, objętym przez niemieckie władze wojskowe, drukuje się w tempie przyśpieszonym mapy obszarów Bliskiego Wschodu (Turcja. Iran. Irak. Kaukaz) w skali 1 : 200.000. W związku z tem nasuwają się wnioski na temat dalszego rozwoju działań wojennych na wschodzie na przyszłą wiosnę, a może i w terminie wcześniejszym.

BILANS DWÓCH LAT WOJNY NA MORZU

WŁOCHY PRZESTAŁY BYĆ WIELKIEM MOCARSTWEM MORSKIEM

Italja w dniu przystąpienia do wojny (czerwiec 1940) była 5-tą z rzędu potęgą wśród największych mocarstw morskich świata, po W. Brytanji, St. Zjednoczonych A. P., Japonji i Francji.

Stan jej floty wojennej przedstawiał się następująco:

6 okrętów linjowych (w tem dwa nowoczesne po 35.000 tonn — „Vittorio Veneto" i „Littorio" oraz 4 zmodernizowane pancerniki z okresu I wojny światowej 1914 r.), o wyporności ogólnej 164.500 tonn.

21 krążowników (w tem 7 ciężkich po 10.000 tonn z działami kalibru 203 mm. i 14 lekkich z działami 152 mm.), o wyp. og. 151.000 tonn.

126 kontrtorpedowców, o wyp. og. 126 tys. 500 tonn.

98 okrętów podwodnych, o wyp. og. 73 tys. tonn.

Ogółem włoska marynarka wojenna miała w czynnej służbie 251 jednostek o wyporności 515.000 tonn.

Niezależnie od tego w budowie znajdowały się nast. okręty wojenne: 2 okręty linjowe — „Impero" i „Roma" po 35.000 ton z działami 381 mm., 2 krążowniki typu „Amiraglio Constanzo Ciano", 12 krążowników torpedowych typu „Scipione Africano" (3.360 — 41 węzłów i 8 dz. 135 mm.), 8 kontrtorpedowców, 4 torpedowce, 10 wielkich i 17 średnich okrętów podwodnych, czyli łącznie 55 jednostek o wyporności 175.000 tonn. Lotnictwo floty miało ponad 500 samolotów pierwszej linji.

Zasadniczem zadaniem włoskiej floty wojennej z chwilą rozpoczęcia działań wojennych przeciwko W. Brytanji było:

1) Obrona wespół z lotnictwem własnego, bardzo długiego wybrzeża przed atakami nieprzyjacielskiej floty wojennej,

2) Opanowanie militarne środkowej części morza Śródziemnego i tem samem przerwanie tak ważnego dla Anglji jej połączenia śródziemnomorskiego z Bliskim Wschodem i Indjami.

Trzeba przyznać, że do wykonania obu tych zadań marynarka włoska miała wszelkie dane, a więc rozporządzała największą na świecie flotą okrętów podwodnych, mającą doskonałe do działań na morzu oparcie w 6 wielkich okrętach bojowych, z których dwa, tj. „Littorio" i Vittorio Veneto", należały do najpotężniejszych linjowców świata. Krążowniki włoskie były z kolei najszybsze na świecie. Ciężkie, typu „Trento", rozwijały szybkość do 38 węzłów, a lekkie, klasy „Cadrona", aż 42. Poza tem w środkowej części morza Śródziemnego marynarka włoska i lotnictwo miały szereg dogodnych baz, zamykających się ciasnym pierścieniem wokół cieśniny Sycylijskiej i samotnego „dreadnought'a" brytyjskiego — Malty, jak: Cagliari na Sardynji, Trapani, Messyna i Augusta na Sycylji, Pantellarja, Linosa i Lampeduca między Sycylją a Tunisem, Tripolis w Libji oraz szereg innych.

Siły śródziemnomorskiej floty brytyjskiej, skoncentrowane głównie w dwóch częściach morza Śródziemnego: wschodniej (Aleksandrja) i zachodniej (Gibraltar), wynosiły około 500.000 tonn, w tem 7 okrętów linjowych, 3 lotniskowce, 8 krążowników ciężkich, 14 krążowników lekkich, 68 kontrtorpedowców i 20 okrętów podwodnych.

Marynarka angielska miała zatem lekką przewagę nad flotą włoską w klasie ciężkich okrętów bojowych, a znacznie jej ustępowała w kategorjach lżejszych jednostek, jak kontrtorpedowce i okręty podwodne. Poza tym marynarka angielska była rozdzielona na dwóch krańcach morza Śródziemnego, gdy włoska skoncentrowana w jego części środkowej. Flota włoska miała w każdej bitwie morskiej zapewnione poparcie lotnictwa lądowego, działającego na obszarze morza Śródziemnego na zasadzie tak zwanych „wewnętrznych linji", gdy brytyjska mogła liczyć jedynie na wsparcie ze strony eskadr lotniczych, znajdujących się na towarzyszących jej lotniskowcach.

Rok i trzy miesiące wojny na morzu Śródziemnem przyniosły wyniki, których się mało kto spodziewał. Okazało się, że marynarka włoska w żadnym razie nie może się mierzyć ze świetnie stojącą pod względem żeglarskim i wojskowym flotą wojenną W. Brytanji.

I tak wybrzeża włoskie były często napastowane przez eskadry angielskie. Flota admirała Cunnigham, mająca swą bazę w Aleksandrji, wykonała na początku bieżącego roku słynny rajd na Genuę, którą ostrzeliwano 38,1 cm. pociskami przez kilka godzin z rzędu. Kilkakrotnie bombardowano od strony morza Trypolis, Benghasi, Tobruk, Porto Bardja, oraz inne ważne punkty strategiczne na wybrzeżu libijskiem — szczególnie zaś silnie podczas sławnej ofensywy gen. Wavella na Cyrenajkę, w czasie której m. in. został zatopiony krążownik pancerny „San Giorgio" o wypor. 9.000 tonn.

Poza tem lekkie siły floty angielskiej wykonały skuteczny napad na zatokę Cagliari, znajdującą się na południowym krańcu Sardynji, gdzie miasto Cagliari i port marynarki wojennej jak i składy zostały poddane silnemu ogniowi artylerji brytyjskich krążowników i kontrtorpedowców.

Dalej eskadra samolotów torpedowych Nr. 814, startująca z lotniskowca „Arc Royal", dokonała na jesieni 1940 r. słynnego pogromu floty włoskiej, skoncentrowanej w porcie wojennym Tarento, którego ofiarą w pierwszym rzędzie padły wielki włoski linjowiec typu „Littorio", 2 zmotoryzowane pancerniki typu „Giulio Cesare", 3 krążowniki i kilka mniejszych okrętów.

Niezależnie od tego, śródziemnomorska flota brytyjska odniosła szereg zwycięskich potyczek z marynarką włoską na pełnym morzu koło wysp Balearskich (kilkakrotnie), u przylądka Spartivento i koło Cap Matapan.

W wyniku tych walk flota włoska utraciła 50 proc. stanu swych okrętów linjowych, 4 krążowniki ciężkie i conajmniej drugie tyle lekkich, większą ilość kontrtorpedowców i 30 proc. okrętów podwodnych.

Szczególnie poważne straty odniosła italska marynarka wojenna w swej flocie linjowej: największe okręty bojowe — „Vittorio Veneto" i „Littorio" (35.000 tonn 30 w. i IX — 381 mm.), o charakterystyce zbliżonej do pancernika niemieckiego „Admiral Tirpitz", 2 starsze pancerniki typu „Giulio Cesare" (23.000 tonn, 27 w. i X — 320 mm.), zostały zatopione lub poważnie uszkodzone w bitwie koło Kap Matapan i pod Tarento.

Krążowniki włoskie mimo swej szybkości, nie mogły sprostać w walce krążownikom brytyjskim, czego dowodem jest szybkie zatonięcie włoskiego lekkiego krążownika „Colleoni", w walce z australijskim krążownikiem „Sydney". Tak więc z posiadanych 7 krążowników ciężkich po 10.000 tonn, flota italska utraciła już aż 4: „Pola", „Gorizia", „Fiume" i „Zara".

Ogółem straty włoskie na morzu sięgały 175.000 ton.

Ubytek ten tak nadwyrężył siłę morską Włoch, że zeszła ona do drugorzędnej potęgi, niezdolnej poważnie zagrażać panowaniu floty brytyjskiej na morzu Śródziemnym, która świetnie zabezpiecza konwoje z metropolji, wiozące posiłki, sprzęt, materjał wojenny i środki żywnościowe dla angielskiej armji lądowej, powietrznej i morskiej, operującej w rejonie Bliskiego Wschodu.

PROPAGANDA OFICJALNA

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na niewłaściwość polskiej propagandy radjowej i prasowej w Anglji, zwłaszcza w sprawie żydowskiej. Obecnie to samo należy stwierdzić o stosunkach polsko-sowieckich. Wszystkie enuncjacje gen. Sikorskiego na temat paktu polsko-sowieckiego nacechowane były raczej rezerwą, wskazywały na jego konieczność, pozwoliły domyślać się pewnej przymusowości sytuacji i stanowczo rozgraniczały oficjalny pozytywny stosunek do rządu sowieckiego od bezwzględnie negatywnego ustosunkowania się do komunizmu.

Tych momentów nie wyzyskała polska propaganda oficjalna ani na użytek zagraniczny, ani na krajowy i nie przyszła z pomocą ośrodkom politycznym w kraju, toczącym zażartą walkę z agitacją komunistyczną, która wybitnie się wzmogła od czasu układu polsko-sowieckiego. Odwrotnie — radjo polskie w Londynie dostarcza pośrednio materjału dla propagandy komunistycznej. Z audycji w języku polskim dowiadujemy się np., że „szczególnie przychylnie ustosunkowały się władze rosyjskie do sprawy kapelanów dla wojsk polskich". Należałoby się zastanowić na czyj użytek podano tak niepoważnie skomponowaną wiadomość. Wiemy, że przecież „armji polskiej w Rosji zapewnił układ samodzielność", chyba wystarczającą na załatwienie tej sprawy w swoim zakresie. Dalej dowiadujemy się, że „ambasador polski w USA (Ciechanowski — przyp. red.) w specjalnem piśmie doniósł Rooseveltowi o przychylnem ustosunkowaniu się Rosji do spraw religijnych. Pismo to odczytał Roosevelt na konferencji prasy."

Jak widać — chodzi tu o zakrojoną na wielką skalę akcję propagandową sowiecko - komunistyczną. Lecz poco i w czyim interesie bierze w niej udział przedstawiciel narodu, tak niedawno bezwzględnie ciemiężonego i niszczonego fizycznie i duchowo przez ZSSR? Wystąpienie p. Ciechanowskiego, budzące niesmak i sprzeczne z godnością narodową, byłoby wręcz niezrozumiałe, gdyby nie brać pod uwagę nastawienia osobistego p. ambasadora, które znów wiąże się z jego (podobno) semickiem pochodzeniem. Propaganda, używająca tego rodzaju posunięć, jest propagandą szkodliwą, propagandą na użytek obcy.

Zupełnie nie w interesie Polski leży wzrost w świecie sympatji dla ZSSR, opartej zresztą na powierzchownych, konjunkturalnych zmianach o charakterze propagandowym. Należy pamiętać, że agenci Kominternu szerzą w kraju hasła samobójczej dla nas akcji dywersyjnej na rzecz Sowietów i że agitacja komunistyczna stara się przygotować Polskę do czerwonego zalewu. Propaganda polska winna szerzyć zagranicą w dostępnym sobie zakresie zrozumienie niebezpieczeństwa, grożącego nam ze wschodu.

Poruszając działalność propagandy oficjalnej, należy zaznaczyć, że posiada ona pewne odpowiedniki w kraju. Ośrodki te zostały w pełni wyzyskane, jeśli chodzi o wykazanie dodatnich cech układu polsko-sowieckiego. Powinny więc obecnie zająć się również jego minusami, a w szczególności wzrostem propagandy komunistycznej, i podać oficjalne dyrektywy przeciwdziałania.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ

Ukazanie się nowego pisma konspiracyjnego „Myśl Państwowa", które otwarcie występuje jako organ ludzi z „obozu marsz. Piłsudskiego" i niesławnej pamięci „sanacji", wywołało zrozumiałą reakcję w prasie podziemnej. Zanim sami zabierzemy głos w tej sprawie, pragniemy zaznajomić czytelników z ciekawym artykułem znanego pisarza i publicysty obozu „konserwy postępowej", Ksawerego Pruszyńskiego. Artykuł ten, bardzo obszerny, p. t. „1000 mil od prawdy", dotarł do nas z Londynu wraz z tygodnikiem „Wiadomości Polskie" z 17 sierpnia r. b. (nie plątać z takimże tajnym tygodnikiem w kraju). Jest to odpowiedź Pruszyńskiego na broszurę polemiczną znanego płk. Umiastowskiego, który, równolegle do wszczętej obecnie w kraju akcji „wskrzesicieli kultu" marsz. Piłsudskiego i „wybielania" piłsudczyzny, prowadzi podobną robotę na emigracji w Londynie.

„Płk. Roman Umiastowski, znany niejednemu z warszawskiego radia, wydał broszurę „12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża", która ma być polemiką z mojemi wywodami o wrześniu (nr. nr. 60 i 62 „Wiadomości Polskich"). Niestety, nie jest to dyskusja. Co do mnie bowiem, to w moich artykułach postawiłem jasne, wyraźne tezy. Powiedziałem, że do wojny byliśmy nieprzygotowani, a nawet źle przygotowani polityką zagraniczną, polityką gospodarczą, a wreszcie polityką wojskową. Powiedziałem dalej, że czynnikami, które rozstrzygały o naszych sojuszach zagranicznych, o naszem życiu gospodarczym, ba — o wszystkiem w Polsce, były czynniki wojskowe. Powiedziałem wreszcie, że niemal każde państwo europejskie miało swoją koncepcję obronną, że szło albo na motoryzację, albo na linię Maginot, albo na to i tamto; dodałem, że Polska jedna nie miała ani motoryzacji, ani linii Maginot. Wreszcie powiedziałem, że nieszczęściem wojska w Polsce było to, że zajmowało się ono wszystkiem. Tam dożywiało dzieci, ówdzie budowało kościoły, jeszcze gdzieindziej nawracało na katolicyzm (Wołyń), albo burzyło cerkwie (Chełmszczyzna). Były to rzeczy złe lub dobre, ale były to rzeczy, które uwagę i działalność wojska odciągały ku innym zupełnie dziedzinom. Powiedziałem, że większość budżetu wojskowego nie szła na oręż, na zbrojenia, na czołgi, ale na wydatki osobowe i inne, nieraz co najmniej bardzo luźno związane z obroną kraju. Żałowałem, że nie mogę zaopatrzyć mojego artykułu w zdjęcia oficerskich Yacht Klubów, tego w Warszawie, a zwłaszcza tego na Jeziorach Augustowskich, promieniującego całą krasą reprezentacji, pełnego granitów, marmurów, kowanych żelaz — niczem luksusowe sanatorjum zagraniczne.

O tem jednak, jak i o wielu innych rzeczach, bardzo wyraźnych w moich wywodach, wolał przezorny płk. Umiastowski nie rozpoczynać dyskusji. Znacznie wygodniej było odbiec od tematu ile tylko i gdzie tylko się dało. A przy iście zaleszczyckich zdolnościach odbiegu, jakie ujawnia płk. Umiastowski, udało mu się to znakomicie. Pisze jak pięknie wypadało święto pułkowe w jego okolicy; i jaki to on piękny film nakręcił o wojnie w Hiszpanji; i o tem, że p. Krzysztof Nienaski nieładnie pisze o Mościckim; i o tem, że on sam ofiarował z kolegami kilkadziesiąt funtów na biedne dzieci angielskie; i o tem, że powinien pisać o poległych generałach i majorach; i o tem, że sam pisał fantastyczne powieści; i o tem, że był w Grecji, i o tem, że Hitler wyznaczył nam miejsce na Uralu; i o tem, żeby „patrzeć przed siebie". Jest to w rzeczy samej, **doskonały pokaz**, jak wymigać się od odpowiedzi, jak przeprowadzić jedynie częściowe natarcia, jak mówić o czem innem, a wreszcie umaić wszystko szeregiem tak pełnych treści haseł, jak „wszyscy do zagli i dział", jak „milczcie ludzie słabi", jak „z tem za burtę". Podziwiać należy w tem wszystkiem olbrzymią pewność siebie płk. Umiastowskiego, że nikt jego samego za burtę kiedyś nie wyrzuci.

A jednak to wszystko, co płk. Umiastowski napisał i wykrzyknikami tak sowicie opatrzył, nie na wiele się przyda. To wszystko nie zmieni bowiem w niczem tej jednej wielkiej i prostej prawdy, że Polską od szeregu lat rządzili wojskowi, że wojskowi byli na najważniejszych stanowiskach w państwie. Oni siedzieli w dyplomacji z płk. Beckiem, i z dziesiątkami kapitanów Drymmerów, Ryszanków, Zarychtów i in., oni siedzieli w przemyśle zbrojeniowym, w C. O. P-ie, w przemyśle łódzkim i śląskim, w radach nadzorczych, w kontrolach. Oni wojowali z cywilem Kwiatkowskim. To wojskowi ze Sławojem - Składkowskim siedzieli w prezydjum rady ministrów i ministerstwie spr. wewnętrznych, to oni z płk. Kostkiem Biernackim, płk. Bociańskim, mjr. Świtalskim, płk. Beliną-Prażmowskim, płk. Kirtiklisem i dziesiątkami, setkami innych, siedzieli na stolcach wojewódzkich, starościńskich, **na tysiącach** cywilnych posad, stanowisk, urzędów, nieraz tworzonych specjalnie dla nich. To wojskowi kierowali stale życiem gospodarczym Polski, z gen. Zarzyckim i mjr. Rajchmanem, z gen. Góreckim i mjr. Gruberem i płk. Kocem i gen. Maciszewskim, i setkami pomniejszych, sprawowali kontrolę państwa — ładnie też ona wyglądała, ta kontrola! — poprzez gen. Krzemińskiego, to oni załatwiali sprawę motoryzacji, a załatwili ją w sposób, który czynił z Polski kraj bez samochodów, co wytykała cała prasa polska — z jednym jedynym wyjątkiem — „Polski Zbrojnej", organu wojskowego. Oni zajmowali stanowiska, na które czekał w administracji wyszkolony uniwersytecko młody prawnik — **daremnie**, oni zajmowali w przemyśle dyrektorskie stanowiska, na które czekał wyszkolony technicznie młody inżynier — **daremnie**, oni zajmowali w dyplomacji stanowiska, na które czekał młody, wykształcony prawnik **daremnie**, oni przekształcili całą organizację państwa nie na sprawny sztab obsługi, bogacący się w najlepsze siły fachowe, ale w jakieś przytulisko dla tych, których albo uważano w wojsku za słabych, albo którym ambicje polityczne kazały szukać sobie szerszego poligonu do popisu. Z wyjątkiem Wenezueli, Costa-Riki, Kuby i Ekwadoru, oraz rej wiodącego tu Meksyku, żadne państwo na świecie nie posiadało takiego systemu rządzenia. Ale też żadne nie zapłaciło za to tak srogo. Mimo wszystkich wyzwisk i odbiegań od tematu, tego faktu płk. Umiastowski nie zatrze w opinji polskiego czytelnika. Rządzili Polską wojskowi. I mimo wszelkich wywodów swoich nie wytłumaczy rozumnemu czytelnikowi, że rządzili oni dobrze. Tak samo jak nie wytłumaczy już nikomu, że za swoje rządy nie są odpowiedzialni."

Po takim wstępie, Pruszyński wytyka płk. Umiastowskiemu „mijanie się z prawdą" tak bezceremonjalne i w tylu wypadkach, że istotnie trudno tu oprzeć się zdumieniu (np., że jakoby wzorem Śmigłego - Rydza również i nacz. wodzowie armij norweskiej i greckiej uciekli za granicę, choć wiadomo, że i grecki wódz, gen. Papagos, i norweski, gen. Runge, znajdują się w niewoli niemieckiej), poczem tak dalej pisze:

„Natomiast w jednym zgadzam się z płk. Umiastowskim. Nasi wojskowi istotnie nie znali się na polityce. Nie znali się zresztą także na skomplikowanych zagadnieniach narodowościowych, na trudnych zagadnieniach gospodarczych, na zawiłych prawnych i niełatwych dyplomatycznych. To prawda, i póki taki oficer znał się na wojsku i siedział w nim, nie było to jeszcze nieszczęście. Wojsko jest tak rozległą, bogatą, ciekawą i zmieniającą się dziedziną, że ono samo jest polem ogromnem, jeśli ktoś chce nad niem rzetelnie pracować. Nieszczęście następowało dopiero wtedy, kiedy wojskowy, który nie znał się na sprawach narodowościowych, zaczynał je „amcić", gdy wojskowy, który nie znał się na sprawach gospodarczych, zostawał dyrektorem banku, gdy porucznik obejmował konsulat, major stawał na czele firmy wydawniczej i gdy każdemu z nich się zdawało, że pewność siebie zastąpi fachowe przygotowanie, a poparcie — zdolności.

A tak właśnie działo się w Polsce na każdem miejscu i o każdej, w ostatnich czasach, dobie."

Tu znów Pruszyński wymienia szereg „przeinaczeń, wypaczeń, przekręcań" prawdy, wskazuje wreszcie na skandaliczny fakt, iż rządząca piłsudczyzna sprzedawała za granicę broń przeciwpancerną i zenitową, oraz samoloty, czyli akurat to, czego brak u nas tak skutecznie dopomógł Niemcom do zwycięstwa we wrześniu 1939 r. Dalej czytamy:

„Oto sprawy, które płk. Umiastowski woli pominąć milczeniem.

Natomiast woli ująć się za człowiekiem, który posiadał najwięcej miru w narodzie, najwięcej władzy w państwie, największy związek z armją — za marszałkiem Śmigłym-Rydzem. I wywodzi: „Naczelny Wódz kampanji 1939 r. jest atakowany w artykułach Pruszyńskiego za swą działalność polityczną i wojskową. Jest on nadal żołnierzem w służbie czynnej i jeżeli zawinił w swem działaniu politycznem, ocena tego należy do Sejmu i Rządu w wolnej Polsce, a narazie jedynemi instytucjami, które posiadają prawo **autorytatywne — jest Rząd i Rada Narodowa**. Jeżeli zaś zawinił żołnierz, to jedynym, mającym prawo do wydania opinji i oddania go sądowi wojskowemu — **jest jego przełożony Minister Spraw Wojskowych**".

W tym prawniczym wywodzie płk. Umiastowski myli się bardzo. Działalność naczelnego wodza nigdy i nigdzie nie jest przedmiotem zastrzeżonym kompetencyjnie; przeciwnie, omawia ją każdy obywatel, nawet w państwie niedemokratycznym. I działalność Śmigłego-Rydza była omawiana w Polsce po klęsce, była omawiana na emigracji, a wszędzie była i jest potępiana. Inaczej nawet być nie może. To nie tylko publicysta ma prawo, a także i obowiązek, pisać o tych ponurych sprawach; bo każdy żołnierz, który walczył, każda matka, której syn poległ, każde dziecko, które straciło ojca, każdy człowiek, który stracił dom, cały naród, który stracił ojczyznę, ma prawo o to pytać, to osądzać, mieć o to żale i gniewy. To nie jakieś zastrzeżone koło osób, nie jakaś warstwa czy gorzej, kasta, a tem mniej klika, ma prawo o tem mówić. Prawo to posiada cały naród, i walczymy tu także i o to właśnie, żeby tego prawa mu na przyszłość, jak niedawno, nie odbierano, a przeciwnie, by mógł je sprawować, jak w wizji Wyspiańskiego, „wyrobnik i dziewka bosa". Oto właśnie jest demokracja, o której teraz nawet płk. Umiastowski nam mówi! A tamto jest jakimś rodzajem neoszlachetczyzny, ale bez zalet dawnej szlachty, jakiemś potwornem samodzierżawieniem nikłej i wątpliwej elity, nad ogromną i świadomą masą.

Jeżeli się nie mylę, płk. Umiastowski ma na celu obronę marszałka Śmigłego-Rydza. Nie wiem dlaczego porównuje go do „królów — wodzów średniowiecza"; widocznie nie rozumie, czem był średniowieczny król, pomazaniec Boży, właściciel państwa, widocznie nie rozumie, że nawet marszałek jest dziś tylko dowódcą wojska. Wysuwa on różne możliwości, jakie stały przed Śmigłym-Rydzem; mógł zginąć na polu walki, mógł dostać się do niewoli. Doprawdy, czy nie rozumie, **że każda z tych możliwości była dla tego nie-**

szczęśliwego człowieka lepszem wyjściem, że w każdej ocaliłby honor? W niewoli niemieckiej czy rosyjskiej jakżeby inaczej dziś wyglądał? Gdyby zginął na polu walki, ileżby mu naród wybaczył... Każde wyjście było lepsze od tego jakie wybrał. Napoleon III szukał śmierci pod Sedanem, nawet Wilhelm II brał pod rozwagę takie właśnie wyjście. I nikt i nic nie wytłumaczy Polakom, że przekraczając granicę rumuńską w chwili gdy Polska walczyła, Śmigły-Rydz postąpił jak przystało. Nawet tak powściągliwy pisarz jak gen. Norwid-Neugebauer nie znajduje dla tego postępku ani jednego słowa obrony.

Najdziwniejsze, że jednocześnie płk. Umiastowski parokrotnie atakuje przedstawicieli, a nawet... przedstawicielki literatury, które szukały schronienia zagranicą. Cóż odpowiedzieć na taki typ rozumowania, wedle którego powieściopisarka Marja Kuncewiczowa czy Stefanja Zahorska nie powinna była wyjechać z Kraju, ale zato marszałek Śmigły-Rydz, wódz armji, która broniła jeszcze stolicy, i morza, i znacznej części Kraju, miał wszelkie prawo swój kraj i żołnierzy porzucić? Cały świat uważa za normalne, że pisarze krajów zagrożonych przez Hitlera opuścili te kraje, by swą twórczością na emigracji móc wołać o swej ojczyźnie; ba, ma się za złe wielu pisarzom francuskim, że pozostali w kraju swym, zamiast iść na wygnanie za armją de Gaulle'a; tylko w pewnych polskich mózgach bełta się cudaczny pogląd, że nawet kobietom nie wolno wyjeżdżać, ale zato wodzom wolno było uciekać."

Wreszcie przypomniawszy płk. Umiastowskiemu, że to on kierował radjem warszawskiem od początku kampanji i on wydał niepoczytalny nakaz opuszczenia Warszawy przez wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, kończy Pruszyński swój artykuł takiem gorzkiem pouczeniem:

„Naród polski chce właśnie tego, żeby pułkownicy nie kierowali radjem, ale pułkiem; żeby nie kręcili filmów, ale zajmowali się wyszkoleniem żołnierza; żeby nie sprzedawali broni, skoro jej dosyć nie mają; żeby nikogo za pieniądze państwowe nie dożywiali, ale żeby za pieniądze państwowe nie budowali i yacht klubów; żeby swą religijność okazali mniejszą ilością rozwodów, a nie rozbieraniem cudzych cerkwi. I żeby wreszcie przestali pouczać literatów, co mają i jak pisać."

W odsyłaczu artykułu Pruszyński umieszcza wyjaśnienie tak istotne, że podajemy je tu w całości:

„Dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień zaznaczam, że moje krytyczne uwagi nie miały, ani nie mają na celu korpusu oficerskiego jako całości, czy też wszystkich polskich oficerów wogóle. Przeciwnie, w wielu artykułach zaznaczałem przecież rozpaczne bohaterstwo tych, co zamiast zaleszczyckiego sromu, wybrali rzeź pod Kutnem. Co krytykuję, to: 1) karygodne nieprzygotowanie naszej armji do wojny nowoczesnej, zawinione przez szereg kierowniczych elementów; 2) wkraczanie poszczególnych wojskowych do tych dziedzin życia państwowego, do których z racji swego zawodu czy wykształcenia się nie nadawali; 3) zajmowanie się przez nich sprawami, które nigdy i nigdzie w normalnem państwie wojskowych nie obchodzą.

Pozatem jednak znajdowali się ludzie w armji, którzy patrzyli z niepokojem na nasze nieprzygotowanie, którzy nie kwapili się w opuszczaniu koszar na rzecz konsulatu, banku państwowego, ministerstwa czy starostwa, i którzy rozumieli, że armja na mieszaniu się do polityki tylko straci. Znajdowali się i inni, którzy spełnili chlubnie swój obowiązek. Nikt, a ja najmniej tym naszym wojskowym niczego nie zarzucam. Sądzimy właśnie, że w interesie tego, co było zdrowe, **jest oddzielenie go od tego, co zdrowe napewno nie było".**

Jak widać z przytoczonego artykułu Pruszyńskiego, krytyka panującej u nas przed wrześniem 1939 r. piłsudczyzny jest nie tylko słuszna, lecz i dość niekompletna i raczej zbyt łagodna, niż zbyt ostra w formie. Tu w Kraju rzeczy te zostały wypowiedziane już dawno ostrzej i kompletniej i nie znalazł się żaden piszący pułkownik czy generał, któryby śmiał im zaprzeczyć. Zaczyna się to robić dopiero teraz. Dwaj pułkownicy wydrukowali 50 str. broszurkę o wrześniu, w której usiłują również Śmigłego-Rydza rehabilitować, a rządowi Mościckich, Becków i Składkowskich dać ze sprawowania stopień omal że nie celujący... W Londynie, po płk. Umiastowskim, wystąpił w obronie swojej i swoich gen. Dąb-Biernacki, zatem i u nas, po wystąpieniu pułkowników, należy oczekiwać ataku wyższej szarży... Wątpimy jednak, czy ta kampanja uda się tym panom lepiej niż — wrześniowa. Tu i marszałek nie pomoże, nawet ten — pierwszy.

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

Front wschodni. — Przez całą drugą połowę października szła niemiecka ofensywa na Moskwę i Donbas, przyczem oba wojska, walcząc na wschodzie, tępiły się wzajemnie tak zajadle, nieustannie i skutecznie, że nam tu patrzącym zdaleka na te śmiertelne zapasy — serce rosło... Rosło także i zdumienie, skąd po tem wszystkiem biorą się tam jeszcze pułki, dywizje, korpusy i armje, i jak to może być, że wciąż jeszcze po obu stronach jest tam komu i czem wojować...

Powoli też wyjaśnia się zagadka zarówno obecnych zwycięstw niemieckich, jak i uporczywej obrony Sowietów, a także kompromitującej dla Moskwy kampanji z przed dwóch lat w Finlandji. Dziś można już zdać sobie sprawę, czem jest „zbrojne ramię międzynarodowego proletarjatu". **To nie jest wojsko. Armje sowieckie to pierwszorzędnie uzbrojony, olbrzymi, nieprzejrzany — tłum.** W tłumie tym działają z doskonałym skutkiem, zagrzewając go do oporu poszczególni dzielni, energiczni, wymowni — **przywódcy, nie dowódcy.** Przywódcy tłumu, nie dowódcy wojska. Tłum ten ma złudzenie, że jest wojskiem i to go podtrzymuje na duchu. Jest przekonany, że tam „u góry" są jakieś sztaby, są sztabowcy i wodzowie, którzy myślą o wszystkiem, tworzą plany, dokonują celowych posunięć. I nikt bodaj w tym kolosalnym tłumie nie zdaje sobie sprawy, że tam są tylko zdolni, wyszkoleni, znakomici — agitatorzy.

To już bywało i dawniej i całkiem świeżo, że przypomnimy tylko komunę paryską i hiszpańską wojnę domową z jej obroną Madrytu.

Tłum atakować nie potrafi, ale bronić się umie świetnie, zwłaszcza, gdy ma dowódców z prawdziwego zdarzenia, jak generałowie Wróblewski i Dąbrowski w Paryżu, albo gen. Miaja w Madrycie.

W Finlandji tłum sowiecki występował ofensywnie, nic więc dziwnego, że natknąwszy się na wojsko prawdziwe (1.200.000 krasnoarmiejców przeciwko 280 tys. Finnów), zmagał się z niem 3 i pół miesiąca. Jeśli wreszcie zdobył skrawek kraju, to tylko dlatego, że najpierw Finnowie nie mieli już czem strzelać, bo wszystkie zapasy amunicji ulokowali w 560.000 zabitych i rannych sowieckich, a powtóre, że Niemcy zlękli się, by Finnowie nie wystrzelali im całej „zaprzyjaźnionej armji", zanim Brauchitsch upora się na zachodzie z Francją i Anglją. I „spowodowali" pokój.

Tłum sowiecki tedy broni się dobrze, a broniłby się jeszcze lepiej, gdyby miał w dowództwie naczelnem i w dowództwach frontów choć po jednym autentycznym oficerze sztabowym, a nie „marszałków" małopiśmiennych i mocnych może w „diamacie" (choć i to wątpliwe, „diamat" bowiem, to skrót sowiecki z „djalektyki materjalizmu dziejowego"), ale przeraźliwie słabo zorjentowanych w sztuce i fachu dowodzenia wojskiem.

Jak brzmią ostatnie wiadomości radjowe, marszałkowie Woroszyłow i Budienny zostali usunięci z dowództwa frontów, nawet „sam" Timoszenko, najlepszy jeszcze z dowódców sowieckich (choć ani umywa się do pierwszego lepszego majora niemieckiego) powędrował na południe ratować po Budiennym zagrożony Donbas. Jeśli Stalin nie znajdzie na ich miejsce ludzi bardziej odpowiednich (a skądby tacy mieli się wziąć w sowieckim korpusie oficerskim?), jeśli naczelnego dowództwa nie wezmą w swoje ręce Anglicy (była już o tem mowa w Moskwie), czy nawet... Po-

ZASZCZYTNA ŚMIERĆ

Wiadomo, że w Niemczech za słuchanie audycji radjowych z Londynu grożą surowe kary, od kilku lat więzienia, do kary śmierci włącznie. Wiadomo również, że w Anglji każdemu wolno słuchać przez radjo wszystkiego, co komu się podoba. U nas każde dziecko z łatwością wytłumaczy, dlaczego tak jest, w Niemczech jednak, pomimo wszelkich wysiłków i starań, nie udaje się to nawet samemu ministrowi propagandy. Dr. Goebbels np. znów poświęca tej sprawie artykuł wstępny w urzędowym tygodniku „Das Reich" i znajduje taki tylko argument: propaganda nieprzyjacielska, to choroba, którą wróg usiłuje zaszczepić zdrowemu organizmowi Niemca, a najlepszym środkiem na każdą chorobę jest nie dopuszczanie jej do organizmu wogóle.

Zgoda — odpowie jakiś mniej w ciemię bity Niemiec — ale dlaczego w takim razie Anglicy nie stosują tej profilaktyki u siebie?

Przytomny dr. Goebbels ma i na to pytanie gotową odpowiedź: najpierw dlatego, że propaganda niemiecka, w przeciwieństwie do angielskiej, nie jest wcale jakąś złośliwą chorobą, wobec czego nie zachodzi potrzeba unikania jej jak zarazy; a powtóre dlatego, że... ot — poprostu jest to znana lekkomyślność angielska, za którą też Anglicy płacą ciągłemi klęskami, podczas gdy przezorni Niemcy wciąż zwyciężają... I dalej szef propagandy niemieckiej tak pisze:

„Jeżeli nieprzyjaciel w żaden sposób nie zdoła naruszyć jedności narodu niemieckiego, to zrozumie, że utracił ostatnią szansę i będzie skłonny do zawarcia pokoju"...

Teraz już i najtępszy Niemiec domyśli się, że ponieważ inwazja przez Kanał na wyspy brytyjskie zawiodła, to genjalny Führer zamierza pokonać Anglję drogą radjową, i trzeba mu to ułatwić sumiennym bojkotem audycji z Londynu...

Trudno się dziwić rządowi angielskiemu, że nie zabrania swym obywatelom poddawać się wpływom **takiej** propagandy...

Dr. Goebbels kończy swój artykuł następującem cennem spostrzeżeniem: „szczycimy się, gdy nieprzyjaciel obrzuca nas wyzwiskami, a wstyd nam, kiedy nas chwali".

Czemże będzie się szczycił dobry Niemiec, gdy za słuchanie „wyzwisk" angielskich grozi mu kara śmierci? A może jest to zachęta do „zaszczytnej śmierci"?...

---

lacy (bo i takie pogłoski sygnalizowano), to może się zdarzyć, że i Moskwa długo nie pociągnie. Przykład Odessy dowodzi, że nawet takiej specjalności uzbrojonego tłumu, jak obrona ufortyfikowanego miasta, komandarmy wyzyskać nie potrafią.

Odessę, o której zdobyciu nie marzyły nędzne wojska rumuńskie i która mogła bronić się wprost bezterminowo, mając zapewnioną dostawę z morza ekwipunku, amunicji, posiłków i żywności, nagle ewakuowano ku zdumieniu „zdobywców". A przecież oddanie Odessy więcej waży i znaczy, niż oddanie Kijowa lub Dniepropietrowska, a nawet Charkowa. Utrata Odessy czyni możliwym nietylko upadek Krymu, lecz znakomicie ułatwia Niemcom sytuację wojskową i gospodarczą na całem „pobereżu" czarnomorsko - ukraińskiem. Odezwie się też niewątpliwie na Donbasie i ofensywie niemieckiej na Kaukaz.

Dowództwo na froncie moskiewskim objął po Timoszence gen. Żukow, szef sztabu generalnego, obroną samej Moskwy kieruje gen. Arsenjew. Obaj słyną ze „ślepej wierności" dla Stalina. Wkrótce zapewne okaże się, czy nie są to jedyne kwalifikacje i cnoty wojskowe tych generałów.

Na północy Petersburg trzyma się jeszcze. Co prawda Niemcy na razie zrezygnowali ze zdobywania tej drugiej stolicy Sowietów, przerzucając znaczne siły stamtąd na front moskiewski. Zresztą północ straciła dużo ze swej atrakcji wobec ataku na Moskwę, a zwłaszcza na Donbas i Kaukaz. Tym ostatnim opiekuje się już gen. Wavel, fortyfikując niedostępne i bez tego tereny górskie oraz rejony nadmorskie portów Batum (m. Czarne) i Baku (morze Kaspijskie). Naftę rosyjską Anglicy wolą zabezpieczyć sami, w słusznem przeświadczeniu, że węgla i żelaza mają Niemcy dość i bez Donbasu, natomiast dla nafty kaukaskiej gotowi są poświęcić kości trzeciego miljona volksgenossów. Podobno w tamtych stronach koncentruje się też i armja polska z Rosji, co, jeśli jest prawdą, świadczyłoby nader chlubnie o przezorności dowództwa polskiego. Na długo przed zawarciem układu polsko-sowieckiego dawaliśmy w „Szańcu" wyraz życzeniom, by nie gdzieindziej jeno tam właśnie rozpoczęło się formowanie armji polskiej.

Japonja. — Nowy gabinet japoński, dziś już słynący jako „wojenny", narazie niczem jeszcze nie potwierdził tej sławy. Rozmowy z USA toczone są nadal i nie zostały wydane żadne zarządzenia, bardziej alarmujące niż te, do których przyzwyczaił nas już poprzedni gabinet księcia Konoye. Zdaje się, że w podkreślanym przez pewne koła amerykańskie rzekomym „germanofiliźmie" nowego szefa rządu japońskiego, gen. Toyo, więcej jest zdenerwowania, niż ścisłości. W każdym razie rezerwy syberyjskie ZSSR płyną bez przerwy z za Uralu na fronty europejskie, co świadczy, że przynajmniej przed zimą żadnych poważniejszych komplikacji na Dalekim Wschodzie rząd sowiecki nie przewiduje. Poza tem transporty amerykańskie do Władywostoku odbywają się w dalszym ciągu bez przeszkód ze strony Japonji, nawet dyplomatycznych. Zapowiedziane na 11 listopada zwołanie pięciodniowej sesji nadzwyczajnej parlamentu japońskiego dowodzi tendencji raczej umiarkowanych, niż awanturniczych w łonie nowego gabinetu.

WIADOMOŚCI RADJOWE

— 21 paźdz. r. b. zmarł w Londynie w wieku lat 71 dr. Herman Liebermann, minister sprawiedliwości w rządzie gen. Sikorskiego, czołowy działacz PPS i jej przedstawiciel w rządzie. 24 paźdz. odbył się pogrzeb zmarłego. Przed złożeniem trumny do grobu udekorowano ją orderem Orła Białego. Na pogrzebie obecny był cały rząd polski z prez. Raczkiewiczem i gen. Sikorskim na czele. W imieniu rządu przemawiał gen. Sikorski, poczem przemawiali przedstawiciele PPS i Labour Party. Pochowano zmarłego na cmentarzu żydowskim w Haige, tuż obok Warsera, innego zasłużonego dla Polski męża.

— W Wilnie Niemcy aresztowali arcybiskupa Jałbrzykowskiego.

— Argentyna wstrzymała dostawy benzyny lotniczej do Włoch. W konsekwencji Włosi będą musieli przerwać transatlantycką żeglugę powietrzną. (Tę zdumiewającą wiadomość, wygłoszoną w audycji polskiej z Londynu, podajemy jako curiosum propagandy, niestety, polskiej. Z powyższego bowiem wynika, że dotychczas Argentyna zaopatrywała Włochy w benzynę lotniczą, po przez cały Atlantyk, o który od roku toczy się słynna „bitwa" między Anglją a Niemcami i Włochami! Przyp. Red.).

— W Moskwie panuje spokój. Dziś zaczyna się sezon koncertowy. (To również usłyszeliśmy z Londynu po polsku, obok wiadomości, iż rząd i korpus dyplomatyczny opuścił Moskwę, udając się do Samary (Kujbyszew) i Kazania! Przyp. Red.).

LONDYN, 22.X. Zima w Rosji staje się coraz silniejsza. Obszerne połacie kraju na zachód od Moskwy są pokryte śniegiem, a rzeki zamarzają. Na drogach są już wielkie zaspy śnieżne.

— Terenem zaciętych walk jest najbliższa okolica Charkowa. Moskwa nie potwierdza wiadomości niemieckich o zdobyciu tego miasta. Atak na Rostów napotyka na silny opór rosyjski, jednak położenie jest nadal bardzo poważne, bo Niemcy rzucają do walki stale nowe oddziały wojsk niemieckich, rumuńskich i węgierskich. Walki o Moskwę nadal toczą się w rejonie Możajska i Jarosławca. W obu tych rejonach Rosjanie odparli wczoraj szereg czołowych ataków niemieckich, wspartych silną akcją bombowców „Stuka". Niemcy nigdzie się nie przebili, a skoncentrowany ogień artylerji rosyjskiej zadał im wielkie straty. Na półn.-zachód od Moskwy, mimo największych wysiłków, Niemcy nie zdołali wyprzeć Rosjan z Kalinina. Domy i ulice co chwila przechodzą z rąk do rąk. Radjo Moskwa podało do wiadomości, że nad Kalininem zestrzelono samolot niemiecki, w którym znajdował się dowódca 26-ej dywizji niem. gen. Offenbacher. Na południu Niemcy zaniechali próby obejścia Orła od wschodu. Obecnie szukają oni słabego miejsca w linjach rosyjskich w dolinie rzeki Oki, na połowie drogi między Moskwą i Orłem. Cały front na tym odcinku spowity jest w mgły, opary i dymy palących się lasów, które zupełnie zasłaniają walczących przed atakami z powietrza. Niemcy podjęli tu silne uderzenie, jednak zostali osadzeni na miejscu. Na froncie Petersburga poniósł wielkie straty 483-ci niem. p. p. w czasie ataku rosyjskiego przez Newę. W związku z wiadomościami o organizowaniu się nowych armji rosyjskich, dziennik włoski „Gazetta del Popolo" zamieszcza znamienny artykuł, w którym czytamy, że wojska „osi" jeszcze się nie starły z głównymi siłami rosyjskimi. W Zatoce Perskiej rozbudowuje się porty celem usprawnienia i umożliwienia jak największych transportów dla Rosji.

— Na jednym z odcinków ataku na Moskwę, Rosjanie zniszczyli 83 tanki i 148 samochodów ciężarowych. Straty niemieckie koło Petersburga są również wielkie, mimo że natężenie walk osłabło. W ciągu 4 dni zniszczono 80 tanków niem. i 100 samochodów ciężarowych. Szczegóły, dotyczące tworzących się nowych armji rosyjskich stwierdzają, że armje te posiadają całkowity sprzęt wojenny, jak tanki, samoloty, samochody pancerne i motocykle. Armje te w niedługim czasie odegrają ważną rolę na froncie. Komunikat rosyjski mówi o ewakuacji miasta Stalino. W walkach na tym odcinku stracili Niemcy 50 tysięcy żołnierzy, 250 tanków, 170 dział i 1200 samochodów ciężarowych. W sobotę zestrzelono 27 samolotów niemieckich, Rosjanie stracili 17.

— W Zagłębiu Donieckim terenem silnych walk jest Makiejewka. Obie strony rzucają do walki coraz to nowe siły. W ostatnich 12 godzinach, jak donosi „Prawda", odparto dwa silne ataki niemieckie. Trzeci atak odparto k-ło Orła. Atak na Krym nie posunął się, a nawet wydaje się, że napór niemiecki nieco osłabł wskutek wielkich strat, zadanych Niemcom przez artylerję rosyjską. „Prawda" pisze, że ostatnio Niemcy stracili tu dalsze 5 tysięcy żołnierzy.

OFIARY

Sprostowanie: zamiast Romeole, winno być Romeo 10 zł., zamiast Modlinek winno być Modlin 50.

Babcia zł. 10, Koki 15, W. Z. 20, Djakon 10, A. B. 5, Mamut 5, G. W. 20, E. Hoch 100, Wola 5.000, Alfa 200, X Victory 42 1000, Janina 10, Wutte 5, Chęciny 10.50, Wib 14, SS 40, KP 10, 2x papierosy, „2x" 18, Soch 50, Bezimiennie 100, U. S. 10, Hacha 7, Z. M. 5, Węglarz 4, Jaś 15, Gorzelany 5, Dym 10, Jaś 5, Gestat 20, Bezimiennie 15, J. D. 6.50, J. D. 2, Grupa Ch. 233, Deszcz 20, KL 5, Wiarus 6, COH 20, Ryl 5, Żubr 5, Solenizant 50, Rzeka Orz 10, Pip R Błyskawica 100, „A" 7, M. 10, S. W. 30, Dąb 10, Buk 5, Żak 7, List 5, Ost 5, J. K. 2, Z. H. 5, Kunegunda Sitko 10, Bezimiennie 10, Pelagia 5, CZ 1, REN 1, A. J. 1, Circulus vitiosus 15, Łabędź 10, Proso 10, Pszenica 10, Bajan 10, Bania 10, Zoda 5, Czerwone maki 15, Jestem Polakiem 10, Ułan 11, Myszka 4,50, Polska kotka 4, Palnik 2, Wdowa 2, Bez mamy 7, Bezimiennie (zag) 2.40, Jasia 2, Kewis 10, XI 10, K.K.2 5, Ziut 50, Lubecki 3, I 2.25, Lechistan 20, Bartosiak 50, Jak 100, Orlicz 10, Zawisza 5, Kruk 5, Zbyszek 5, Rój 10, Zocha 5, „Praga" 30, Zoś 10, A. K. 2, S. H. 0.55, H. G. 10, Maciuś 10, Krótki 5 plus 5, Miś 0.45, Zb. z. 16, KHS 5, „bezim" 5.50, Prenumerata 1, Wrocław 100, Oko 2, Kompot 2, B.C. 4, Magdusia 2.50, Benek 50, B.3315611 50, podziękowanie za mieszkanie G.G., B.B. 3, C.C. 2, Kamień 20, TAK 2, STU-KA 155, A 7, Gr. Kakao 30,50, „PAN" 434, Zerk 2, Procent 12, DĄB 2, Swój 5, Dawny Inwalida 2, Hutnik 200, Tutek 2, Awu 8, Tryb 5, Jesion 2, Gaj 4, N. N. 10, Plat 5, Grajek 4, Wód 5, Kłos 2, Jodła 4, Ges 10, Gruszka 4, Ficłeczek 4,50, Drab 47, Suchy 4, Młody Las 5, Styl 8,50, Wójek 4, Jadwiga 6, Czek 4, Euzeter 50, Frot 30, Lisow 2, Liwa 2, L. K. 60, Nadwyżka 14, Orzeł 4, Jeż 10, Łapówka 5, Bem 3, Czebe 2, Las-ka 8, Pezet 6, Gryf 45, Pół metra żyta i ćwierć pszenicy na „J. D.'", Basiak 5, Podziękowanie za bezpłatne mieszkanie „G.K.K.", Grab 50, „Kwaś" 10, I.M. 10, T.K. 2, Kołcz 4, Kamień 10, J.G. 10, Philadelphia 100, Ewunia 50 RM, T.C.M.A.M. 150, M. B. 2,50, J. G. 10, S. T. 5, Wilnianka 5, Zbior. 1,30, bezim. 4.40, J. Lemisz 100, Zbior. 8,50, F. K. 20, Sokal 20, Andrzejek 16, Tojta 10, Karp 55, Most 100, Stach 5, Zawisza 7, H. G. 10, J. O. R. X. 15, Pamięci Witolda 20, H.K. 1,50, Agata 5, As. K. 850, Żuk 100, Św. Antoniemu 50, Bezim. 10, T. i. 5, Puch 10, Sokół 5, „S2" 20, Lech 20. Żaden 20. G. G. 20, R.R. 25, J.G. 5, T.K. 2, Skarbek 10.